

Sieroty z Ambatolampy przy robocie koronek.

# Św. Kongregacya Rozkrzewienia Wiary.

Wedle dorocznego zwyczaju i ustaw Sodalicyi, generalna nasza Kierowniczka przedłożyła św. Kongregacyi Rozkrzewienia Wiary sprawozdanie bardzo szczegółowe, dotyczące działalności naszej, przychodów i rozchodów, oraz przeznaczenia jałmużn, jakie do kasy naszej wpłynęły na rzecz misyj afrykańskich. J. Em. Kardynał Prefekt raczył na to odpowiedzieć, przytoczonym poniżej, listem. Radość stąd Sodalicyi podzielą pewno Dobroczyńcy nasi, którym tak bardzo uznanie się należy.

Protokół. Nr. 506/1912

Przedmiot:

Odpowiedź na sprawozdania roczne.

*Rzym, 22 kwietnia 1912.*

Pani Hrabino,

Otrzymałem list Pani, z dnia 5 marca, wraz ze sprawozdaniem z działalności Sodalicyi. Wykaz finansowy, bardzo starannie opracowany, pozwala mi stwierdzić postępy Sodalicyi pomimo różnych trudności, o jakich Pani wspomina. Sumy,

rozdzielone w r. 1911, wyniosły 262.457 koron, co przedstawia nadwyżkę 68.225 koron w porównaniu z rokiem poprzednim. Zadowolni to wszystkich, którym na sercu leży apostolstwo wśród czarnych i którzy sprzyjają Sodalicyi.

Tworzenie burs dla kształcenia kleru z pośród krajowców, również jest na drodze rozwoju, co pozwoliło Pani dołączyć w tym roku do innych sprawozdań wykaz kapitałów, na ten cel złożonych.

Wszystko to świadczy, jak Pan Bóg błogosławi trudy Pani, to też dzielę Jej radość z powodu wyników otrzymanych i cieszę się z gorliwości, z jaką Pani kieruje tą tak zasłużoną Sodalicyą.

Dziękuję za sprawozdania mi przedstawione, udzielając błogosławieństwa mego Pani i Jej współpracowniczkom.

Szczerze życzliwy sługa

Fr. G. M. Kard. Gotti, *Pref.*

C. Laurenti, *Sekr.*

# NOWA MISYA Św. JANA CHRZCICIELA

## przez O. Bugeau, C. S. Sp.

(Dokończenie).

Dochodząc pewnego dnia do wsi, usłyszał misyonarz dźwięk trąbki. Niema wątpliwości, że są tu katechiści protestanccy. I rzeczywiście czterech „boyów" w czapkach niesie stos tabliczek. Oto już zasiedli między dziećmi i wkładają nawet bardzo malym ołówki do ręki. Na widok Ojca są nieco zmięszani. Dzieci biegną do misyonarza i zwycięstwo — przynajmniej tym razem — przy nas. Lecz dni następnych, scena się powtarza i dzieci już misyonarza unikają, kryją się, protestanci coraz śmielsi i przyciągają te dzieci, które nie chciały opuścić miejsca dawnych zebrań. Co znaczy ta zmiana z jednej strony — ta pewność siebie z drugiej? Tajemica się wyjaśnia, kiedy najmniejsze z dzieci domaga się od misyonarza *pezy!...*

Co począć? Czy zaniechać pracy? Tak, gdyby szło o odniesienie zwycięstwa za pomocą pieniędzy. Ale nasza sprawa wymaga przedewszystkiem dobrej woli i poświęcenia. Nie przerwiemy zatem pracy i pozostaniemy.... Niech nas to kosztuje, co chce!

I rzeczywiście kosztowało! Jak wyrazić te uporczywe spotkania murzyna w otoczeniu dzieci z misyonarzem opuszczonym, narażającym urok swój kapłana i Europejczyka na wzgardę dzikich, nie znających ceny tego współzawodnictwa!... te chwile, gdy zuchwali murzyni, za opłatą 4 lub 5 rupii dziennie, usuwali od misyonarza dzieci, by podkopać jego dzieło! Gdyby nie wiara, gdyby nie odpowiedzialność za dusze, nigdyby człowiek nie zdołał wytrwać na stanowisku, natura bowiem takie przechodzi tu próby, że prosta grzeczność staje się heroizmem. Gdybyż przynajmniej wolno było ustąpić swych praw i usunąć się! Ale obowiązek nasz tego nie dopuszcza. I jeżeli zdrowy rozum mówi: „Zostaw ich, odejdź! — to wiara stawi opór: „Nie, zostań, pomimo wszystkiego zostań!“

Jednego dnia byliśmy właśnie we trzech we wsi, gdy nadchodzi sam pastor z katechistami. Zbliżył się do nas i mówi:

— Nie pojmuję, po co tu panowie jesteście.

Czy to nieśmiałość, czy zbytek śmiałości dyktuje mu te słowa? Tem gorzej! Odpowiadamy temże zapytaniem.

— Ale my byliśmy przed wami.

— Przepraszam, my jesteśmy od lat dziesięciu, a wy od sześciu miesięcy zaledwie. Mamy tu nawet grunt pod budowę szkoły, o czem zapewne wiecie.

— Tak na wzgórzu, naprzeciw, ale nie tu, gdzie my jesteśmy.

— Na wzgórzu! tam, gdzie niema żywego człowieka! Czyż mielibyśmy grunt ten nabyć w celu wystawienia obserwatoryum!

Dla uratowania pastora od śmieszności, zaczynamy mówić o zagrażającej klęsce głodu.

Jest więc jasne, że nasze tu prawa obywatelstwa wymagają znaku bardziej widocznego, niż prosty wzgląd przyzwoitości. Gdybyśmy mieli na naszem wzgórzu dom przynależny do misyi. głównej, jej „filię“, to może pozbawilibyśmy protestantów śmiałości sprzedawania biblii kacerskich u naszego progu.

Trudności połączone z tem przedsięwzięciem, są łatwe do odgadnięcia. Czyż możemy marzyć o wzniesieniu nowej budowy i prowadzeniu w następstwie dwóch stacyj misyjnych? Wydatki w misyi głównej były w tym roku wyjątkowo wielkie, to też nie jest już ona w stanie pokrywać nowych. Niema innej rady, trzeba tę sprawę złożyć w ręce Opatrzności, która ją niezawodnie weźmie w swą świętą opiekę.

Tak się też stało. Dzięki Sodalicyi św. Piotra Klawera, otrzymujemy znaczną ofiarę. W misyi prawdziwe z tego powodu święto. Bez zwłoki zabieramy się do dzieła i w ciągu dwóch miesięcy pracują robotnicy pod zwierzchnictwem Braci

Solanusa i Józafata. Dom kamienny, kryty blachą, o dwóch pokojach, wyłonił się z dzikich zarośli.

Tym razem protestanci ustąpili, ale tak, jakby się lepiej mieli przygotować do następnej potyczki, zabierając do swego internatu jednego z synów naczelnika, w celu wychowania go po swojemu i uzyskania na przyszłość protektora swej działalności.

Od tej chwili misyonarz musi walczyć z posiewem nieufności i nienawiści, jaki herezya zostawiła po sobie. Trzeba pozyskiwać na nowo zaufanie mieszkańców, nawiązać znowu przyjaźń z naczelnikiem, a zadanie to wcale nie łatwe! Nikt nie jest bardziej chytry, jak murzyn uprzedzony, pozyskany, od którego żąda się zaprzeczenia jego poprzednich postępków. To też w ciągu całych miesięcy naczelnik płaci naszą uprzejmość najniegrzeczniejszą obojętnością. Dzieciom zabrania wstępu do misyi i grozi kijem, jeśli nie posłuchają zakazu. Jednego dnia zbliżyło się kilkoro dzieci do misyonarza, przez wieś przechodzącego, lecz naraz zaczynają drżeć, i uciekają ze słowami: „Będzie nas bił!“ Misyonarz ogląda się dokoła, aż oto naczelnik przechodzi niezadowolony, uderzając się nerwowo po twarzy ogonem krowim, t. zw. *keshaguz,* oznaką swej godności.

Walka ta nie zraża nas jednak, przeciwnie, świadczy bowiem, że sprawa, dla której pracujemy, jest sprawą Bożą i pobudza do szukania pomocy z nieba. Do nas należy polecenie się opiece możnego Opiekuna. Wybierzmy zatem dla naszej „stacyjki“ Patrona, któryby z wyżyn niebieskich czuwał nad nią i bronił przed wszystkimi nieprzyjaciółmi.

Z polecenia W. O. Bernarda, naszego superyora, każdy z nas szuka w skupieniu tego opiekuna. Jeden wymienia Najświętsze Serce Jezusowe, drugi Matkę Bożą Różańcową, inny św. Franciszka Ksawerego i t. d. „Ja jestem za św. Janem Chrzcicielem — oświadcza Ojciec Superyor — będzie się nazywał Jan.“ I nikt się nie sprzeciwia, nikt nie zarzuca, „że w rodzinie niema osoby, coby nosiła to imię.“ Mało jest misyj pod tem wezwaniem, to prawda lecz zjawienie się św. Jana Chrzciciela między Kikujami nietylko nie uderza, ale nadaje się dziwnie do tego środowiska. Postawmy tu statuę Świętego; postać odziana w skórę wielbłądzią z barankiem u stóp, z laską pasterską w ręku; dokoła nieurodzajne wzgórze, pustynia, kilka karłowatych drzew, na których się kołyszą dzikie ule. Powoli obraz ten, do stworzenia którego trzebaby tylko jednej miłosiernej ręki, ulega zmianie. Dzięki modlitwom dobroczyńców naszych, zostaje on uzupełniony. Oto u stóp figury Świętego Poprzednika Zbawiciela znalazł się już jeden Kikuju, potem więcej Kikujów, pasterzy, ze stroju do statuy podobnych. W tej surowej postaci, jaką figura wyobraża, ujrzą oni św. Jana Chrzciciela, największego z synów ludzkich, ujrzą przyjaciela,

który ujął się za nimi wobec pysznych faryzeuszów i ukazał im blaski prawdy Bożej.

Czy sądzicie, że Pan Bóg w Swej wszechmocy nie potrafi wzbudzić synów Abrahamowych! I ci biedni Kikujowie modlić się będą tu pokornie i z ufnością.

Św. Jan Chrzciciel, postać sympatyczna dla murzynów, będzie także zachętą i najpiękniejszym przykładem dla misyonarza. Czyż jest istnienie, które bardziej przypominać winno życie św. Jana Chrzciciela, jak żywot misyonarza? Alboż to nie jego plan nakreślony w hymnie *Benedictus:* „Gotować ścieżki Pańskie, świecić tym, którzy siedzą w ciemności i w cieniach śmierci?“ Św. Jan Chrzciciel i misyonarz podobne mają zadanie; i ten ostatni gromić musi złe nałogi pogańskie, oraz głosić apostolskie: *non licet* („nie wolno“), nawet z narażeniem się na nienawiść możnych, na niełaskę świata, czasem na śmierć; i on pozyskuje dusze prostaczków i maluczkich, pociągnięte słowem głoszonem i skruchą, by im udzielić Chrztu św., a nie może również, jak i św. Przesłannik, liczyć na owoce pracy; przeciwnie winien być gotów do opuszczenia dzieła zaledwie zaczętego, do wyrzeczenia się pragnień w celu spełnienia woli Boga, do osobistego zaparcia się na rzecz Jego chwały: *Oportet eum crescere, me autem minui.*

Przykład to zatem największej wierności temu wzniosłemu programowi, zarówno jak wzór wszystkich cnót apostolskich i zakonnych znajduje misyonarz w osobie świętego Jana Chrzciciela.

Od dnia poświęcenia nowego domu, sztandar naszego Patrona powiewa z werandy. Lecz co za sztandar! Litość bierze patrzeć! Spójrzcie nań tylko, życzliwi Czytelnicy; czas to ozdobił go temi koronkami. A czy widzicie tę twarzyczkę dziecięcą? Widnieje na niej jeszcze odblask łaski, lecz ślady rozdarcia powyżej ramion, przypomną wam z pewnością przedwcześnie ścięcie.

Tymczasem nawet w dniu naszego święta murzyni nie chcą o nas wiedzieć. Trzeba zatem myśleć o znalezieniu innego ujścia dla radości. Dlaczegoż nie mielibyśmy urządzić obiadu w polu? A więc dalej na poszukiwania kilku drzew, któreby nam użyczyły cieniu. Ale gdzie je znaleźć? Dokoła widać tylko korzenie, pniaki, wspomnienia jednem słowem miejsc zacienionych. Przed miesiącem, jeszcze nawet przed kilku dniami były zarośla, ale człowiek, szukający opału, przeszedł tędy i nie pozostawił za sobą nic. Trzeba się zadowolnić półcieniem kolczastego krzaka, ścieśnić się, jak można, gdyż to samo południe. Jeźdźcy korzystają z cieniu rzucanego przez wierzchowce, inni nakrywają głowę serwetką (w etykiecie, jak w poezyi, bywają „licencye“). Nasze posiedzenie jest istotnie oryginalne i malownicze.

W. O. Bernard wznosi toast na cześć Kenyandyniego, który się zbliżył do nas w towarzystwie kilku ulubieńców, tutejszych „faryzeuszów.“

Lecz, o dziwo! za chwilę widzimy tłum dzieci dokoła. Nędzne ich postacie świadczą aż nadto wymownie o tem, co je tu sprowadza. Z rana były obojętne wobec uroczystości poświęcenia misyi, lecz widok półmisków zwabił je teraz do nas bez względu na obecność naczelnika.

Biedne dzieci! Boski nasz Zbawiciel powtórzyłby może dla was cud rozmnożenia chleba. Ale wy macie doznać skutków innego cudu, cudu nieustannego miłosierdzia dusz chrześcijańskich w Europie. Dlaczego nie zasłużyłyście jeszcze na to, dlaczego misyonarz nie otrzymał nic dla was?

O zapomnijcie, drodzy Czytelnicy, o niegodności tych dzieci, zapomnijcie o ich przekroczeniach i nie dopuszczajcie, aby miały odchodzić od misyonarza głodne, nie unosząc ze sobą ani źdźbła wdzięczności.

## Korespondencya misyjna.

# Wojna włosko-turecka a islam.

Mgr Spreiter, O. S. B., Biskup Dar-es-Salamu we wschodniej Afryce, przesyła nam następujące spostrzeżenia w tej kwestyi:

„W pierwszych dniach grudnia 1911 r., jak pisały gazety tutejsze, a doniesienie to nie zostało odwołane, pewien okręt włoski zawinął do portu w Zanzibarze, aby wyładować tam swoje towary; skoro jednak murzyni i Arabowie odmówili swego udziału przy wyładowywaniu, okręt, nie mogąc pozbyć się ładunku, zmuszony był odpłynąć z powrotem na pełne morze. W kilka godzin składka, zorganizowana wśród ludności przyniosła z górą 60.000 marek i sumę tę, o ile możliwem mi było zasięgnąć informacyi, złożono do rozporządzenia rządu tureckiego. Fakt ten świadczy, że wojna włosko-turecka obudziła w całym świecie muzułmańskim ducha łączności jeszcze ściślejszej, niż dotąd; a stało się to bez żadnego z zewnątrz nacisku. Tutaj w Dar-es-Salam mahometanie i ludność, należąca do przeróżnych sekt muzułmańskich indyjskich, zdają się żywo interesować tą wojną. Wszyscy wyrażają życzenie, aby naród, który tę wojnę rozpoczął, poniósł słuszną zań karę. Ale zwycięstwo tureckie byłoby zarazem tryumfem islamu, z czem łączy się

obawa ciężkich czasów dla misyj w Afryce, w Azyi i wogóle dla Europejczyków. Praca około krzewienia Ewangelii, stanie się bezwątpienia wtedy trudniejszą dla nas, niż była dotąd.

Jeśli tajny komitet centralny islamu, którego działalność jest widoczną, był już w stanie rozdzielać między sprzyjającą mu ludność brzęczące argumenty, to w przyszłości akcya jego stanie się jeszcze bardziej niebezpieczną.

Toż samo usposobienie daje się odczuć w mojej misyi i w innych okręgach; większa część Jumiba, naczelników wsi, przeszła na mahometanizm. Zaledwie jeszcze w okolicach sąsiadujących z misyami, można spotkać po wsiach niektórych niższych urzędników chrześcijan. W pojęciu tutejszych ludzi, mahometanizm uważany jest za równoznaczny z wyobrażeniem dystynkcyi, kultury i postępu. Nierzadko też można spotkać się z tem, że mahometanie pogardzają chrześcijanami, uważając ich za niewolników misyonarzy; tylko nieznaczna stosunkowo liczba chrześcijan zajmuje tutaj wyższe stanowiska społeczne. Nic też dziwnego, że islam czyni tu ogromne postępy.

U mahometan każdy kupiec, każdy wyznawca Koranu, jest zarazem misyonarzem. Islam nie wymaga ani katechumenatów, trwających trzy lub cztery lata, ani szkół, ani kościołów, ani specyalnych misyonarzy. Wystarcza mu dokonanie obrzezania i wyuczenie kilku niezrozumiałych dla tłumu formuł modlitw arabskich.

Wobec tego, że już jednym ze skutków obecnej wojny jest wzmocnienie, nawet pod względem politycznym, łączności w świecie muzułmańskim, który, i pomimo braku tej jedności, odznaczał się dotąd tak wielką zdolnością rozprzestrzeniania się, nie można się spodziewać dla nas pocieszających na przyszłość widoków. My, misyonarze tutejsi, wytężamy wszystkie siły i pracujemy dalej wspólnie, tak jak czyniliśmy to dotąd, aby zapobiedz większemu rozpowszechnianiu się islamu, i spodziewamy się z ufnością poparcia katolików w tej naszej pracy.“

## MISYA ŚRODKOWEGO MADAGASKARU.

**(List Siostry od św. Jana Berchmansa z Ambatolampy).**

W tym jednym roku 1911 wiele nieszczęść nas dotknęło! Najpierw wybuchł pożar w Ari-Vonimamo, który o mało że nie zniszczył częściowo naszego domu. Dzięki owej znacznej jałmużnie, przysłanej przez Czcigodną Panią X. Biskupowi Cazet i przeznaczonej na budowę, Siostry nasze właśnie ukończyły ów dom. Tysiąc franków, które Czcigodna Pani przysłała nam w maju, pozwoliły nam naprawić, częściowo przynajmniej, szkody poczynione przez ogień.

Po tym pożarze poniosłyśmy stratę muła. I wreszcie teraz zawalił się nasz dom sierot w Ambatolampy. Ze współudziałem naszych ukochanych nowicyuszek Malgaszek i sierot, od kilku miesięcy już ponosimy trudy, w pocie czoła pracując nad odbudowaniem tej ochronki. Robota jeszcze nie jest ukończona, brak nam bowiem środków na nią: liczymy jednak na Opatrzność Boską.

Ale te wszystkie materyalne troski nie zdołały odwieść nas od pracy około duchowego dobra naszych biednych Malgaszy; liczne misye odbyły się w Ambatolampy i innych środowiskach chrześcijańskich w okolicy. Dużo pogan i protestantów nawróciło się na naszą wiarę św.; liczne i wzruszające były ceremonie Chrztu św. i pierwszej Komunii św. Korzystając z tego zapału, pełnego naiwności naszych neofitów, polecaliśmy im modlić się goraco za Czcigodna Panią i Jej Sodalicyę.

Tak samo jak wszędzie teraz, tak i u nas, dzieci przystępują bardzo wcześnie do pierwszej Komunii świętej, pięcio- i sześcioletnie wychowanki nasze dopuściłyśmy do Stołu Pańskiego. O jakżeż goraco modliły się one za Czcigodna Panią!

Dom nasz, jak powiadają nasi Malgasze, stał się rzeczywistą arka Noego: przyjęłyśmy doń jedną niewidomę kobietę, kilka staruszek, a około 100 sierot, chłopców i dziewcząt. Między dziewczynkami mamy obecnie jedna, która przyjęliśmy gdy liczyła zaledwie 12 dni, i która wychowujemy karmiąc ją z flaszeczki; dziecina ta ma się doskonale. Pierwsza modlitwa, jaka ta maleńka Rafaela zaniesie kiedyś do Boga, będzie za Czcigodną Pania i za drogich nam członków Sodalicyi św. Piotra Klawera; mówię kiedyś, bo dziś to dziecię ma zaledwie półtora miesiąca!

A oto teraz muszę przystąpić do opowiedzenia o ostatniej, lecz bardzo ciężkiej próbie, przez którą przejść nam trzeba: Aż dotad kochane nasze sieroty z poświęceniem i niezmordowana pilnościa pomagały nam przy odbudowywaniu ochronki; niestety, wybuchła właśnie między niemi epidemia choleryny. Zdarzyło się już kilka śmiertelnych wypadków, musiałyśmy więc usunąć zdrowe, bo jedyny lokal, jaki nam pozostał, zbyt ciasny już jest dla tych biedaczek.

Zwracam się do Pani, Czcigodna nasza Dobrodziejko, i do członków Sodalicyi św. Piotra Klawera z prośbą o modlitwy, abyśmy mogły wkrótce ukończyć naszą budowę, i aby danem nam było już niedługo sprowadzić napowrót do gniazda stadko naszych kochanych, rozproszonych owieczek.



Praca przy budowie zrujnowanej ochronki sierot w Ambatolampy.

## ZAKON Św. DOMINIKA W KONGO.

Zakonowi św. Dominika, który ma za sobą wielkie zasługi nietylko w Europie, ale i w dalekich krajach, pogrążonych jeszcze w ciemnościach pogaństwa, gdzie członkowie jego nauczali prawd wiary św., otworzyło się teraz w Kongo szerokie pole zbawiennej działalności. Zakon ten posiada niejako dziedziczne prawa do tego terytoryum; bowiem jeszcze w XVII w. Biskupi Dominikanie hiszpańscy krzewili na niem Ewangelię. Jednym z nich był O. Antoni od św. Stefana, były spowiednik króla hiszpańskiego Filipa III; dyecezya jego była przyłączona do dyecezyi Angoli i na stanowisku tem O. Antoni umarł. Inny znów Dominikanin, O. Dominik od Wniebowstąpienia Pańskiego, został mianowany przez Papieża Urbana VIII biskupem Konga dnia 2 marca 1627 r.

W skład Konga wchodzą olbrzymie przestrzenie kontynentu afrykańskiego. Ojcowie, osiedleni z prowincyi St. Rose, podejmą się pracy w okręgu Uelle (Kongo belgijskie); granicami jego są: na wschodzie Sudan, na zachodzie kolonia angielska Bahr-el-Ghazal, a na południu okręgi Aruvinia i Stanley-Ville.

Pierwsza gromadka misyonarzy wyruszyła w drogę z Antwerpii dnia 4 listopada; w skład jej wchodzą Ojcowie: Reginald M. Van Schoote, który już przez 19 lat krzewił Ewangelię św. między Indyanami, zamieszkującymi lasy Ekwadoru; dalej Wincenty Van Calven, Szczepan Van Schinzen i Bracia Dominik M. De Witte i Antoni N. Boeckx.

## NOWA CHOROBA W AFRYCE.

**Beriberi**, choroba w rodzaju wodnej puchliny, ukazała się w Monrowii, stolicy Liberyi. W. O. Ogé podaje nam zajmujące szczegóły o tej nowej klęsce:

„Pielęgnujemy w naszem lazarecie wielką liczbę chorych na beriberi. Dzisiaj nawet udzieliliśmy Chrztu św. dwuletniemu chłopczykowi, umierającemu na tę chorobę, i właśnie przygotowujemy na przyjęcie tego Sakramentu drugiego dwunastoletniego chłopca, którego stan jest równie groźny. Doktor, Francuz, osiedlony w Monrowii, mówił mi przed chwilą, że ryż jest przyczyną tego nieszczęścia. Jeśli prawdą jest, co mówi ten człowiek, to klęska przybrać może zatrważające rozmiary, bo ryż jest tu głównem pożywieniem wszystkich biednych ludzi.

Towarzystwo kablów francuskich i telegrafu bez drutu, było zmuszonem rozpuścić z powodu tej choroby większą część robotników, pochodzących z Senegalu.

Kilka dni temu ochrzciliśmy w koszarach w Monrowii starego żołnierza, który umarł wkrótce potem również na beriberi. „Nie trzeba mnie żałować — mówił on do Ojca O'Sullevan'a przed Chrztem św. — jestem stary i spożyłem w mem życiu racyę ryżu, która mi była przeznaczoną; żałujcie raczej tych młodych, bo ci umierając, są naprawdę pokrzywdzeni pod tym względem."

Zapytajcie tu chorego krajowca, czy pragnie umrzeć, a odpowie wam niezmiennie: „Nie chcę umierać, bo jeszcze za mało zjadłem ryżu." Przypomina to Fantisów, którzy na to samo pytanie odpowiadają: „Dokun oye dew" — chleb kukurydziany jest bardzo słodki, co znaczy jest za słodki, abym już miał się go wyrzec.

Lekarz nasz, W. O. Butler, skarży się, że nie ma już prawie żadnych lekarstw; środków najzwyklejszych poczyna mu brakować, uprzedza nas więc, że jeśli chcemy skutecznie zwalczać klęskę beriberi, musimy zdecydować się na znaczne wydatki.

O miejcież litość nad tymi biedakami, dotkniętymi chorobą beriberi!

## Drobne wiadomości misyjne.

**Salezyanie w Kongo.** Sześciu Misyonarzy Salezyanów, wyruszyło dnia 8 października 1911 r. z Liège, udając się do Konga belgijskiego. Są to pierwsi Salezyanie, którzy, zgodnie z życzeniem kardynała Mercier, tam się udali jako misyonarze. Koło połowy listopada przybyć musieli do Elisabethville, gdzie mieli zamiar zatrzymać się kilka tygodni. Stamtąd wypadałoby zarządzić przeniesienie pakunków na barkach czarnych tragarzy, aż na miejsce przeznaczenia. Sami mieli do przebycia jeszcze 300 kilom., dzielących nową misyę od najbliższego z ognisk cywilizacyi. Na kolebkę tej nowej misyi przeznaczoną została Bunkeia, w okręgu Katanga w Kongo belgijskiem.

**O. Baeteman** pisze z Guali: „Cały ten rok pozostawałem tutaj sam, ale od miesiąca jest tu ze mną towarzysz; z tego powodu czuję się teraz lepiej tak na ciele, jak i na duszy, bo nic nie jest w stanie zastąpić życia wśród zgromadzenia, gdy się już raz miało szczęście zakosztować jego słodyczy.

Wierna moja towarzyszka, febra, odwiedza mnie od czasu do czasu; wizyty jej jednak nie przeciągają się zazwyczaj dłużej, nad trzy, lub cztery dni. W chwilach wytchnienia, między jednym atakiem a drugim, zajmuję się nauczaniem mych katechistów, albo też apostołuję po wsiach. Widocznem jest dla mnie, że przypadła mi od Boga lepsza cząstka w udziale; zdrowie wyczerpuje się szybko w tutejszym klimacie, czuję to na sobie, ale zużywamy je przecież dla Boga! a będzie cała wieczność na odpoczynek!

Nie mam nic tak dalece nowego do doniesienia Wam; położenie nasze jest zawsze to samo; niewesołe to wszystko, ale tam, gdzie Pan Bóg nas posiał, tam umiejmy kwitnąć."

# KONGRES MARYAŃSKI W TREWIRZE. (3—6 sierpnia).

I na tym Kongresie Sodalicya św. Piotra Klawera będzie reprezentowana. Dwa referaty, z których jeden w języku francuskim: O czci Maryi w Afryce, drugi zaś — w niemieckim: Marya, Matka Dobrej Rady, Opiekunka Sodalicyi św. Piotra Klawera dla misyj afrykańskich, zostały przyjęte przez komisyę mówców, będą odczytane, jeśli Bóg pozwoli, przez naszą generalną Kierowniczkę, w odpowiednich sekcyach, a ewentualnie w sekcyi polskiej i włoskiej.

# Zestawienie przedmiotów przesłanych misyom w r. 1911.

**Naczynia kościelne:** 3 monstrancye, 5 kielichów z patenami, 4 cyborya, 3 pary ampułek, 9 dzwonków mszalnych, 4 kadzielnice z łódką, 2 serye tablic kanonów, 10 mszałów, 37 lichtarzy na ołtarz, 2 krzyże ołtarzowe, ablutoryum, 5 lamp przed Przenajśw. Sakrament, 7 rozmaitych świeczników, tabernakulum, duży obraz Najśw. Serca Jezusowego, 2 krzyże procesyjne, puszka na Oleje św., puszka na Wiatyk, kropidło, 2 relikwiarze, chrzcielnica, naczynie szklane. Łączna wartość 2.775 kor.

**Szaty kościelne:** 3 baldachiny, 8 chorągwi, 6 kap, kasula, 4 dalmatyki, 94 ornaty, 8 welonów do błogosławieństwa, 33 stuły, 27 sukienek na Najśw. Sakrament, 16 czerwonych sukienek dla ministrantów, pettoryna, 5 burs, 46 burs na Wiatyk, 10 burs na Oleje św., 2 chorągwie, sukienka na tabernakulum, 4 welony na kielich, 3 welony na monstrancyę, 8 poduszek pod mszał, 18 antypedyów, 2 dywany, 8 obrusów, 6 sznurów do dzwonu, 4 poduszki na klęcznik, biret, 15 metr. jedwabnej materyi, koronki i t. d. Łączna wartość 5.565 kor.

**Bielizna kościelna:** 59 alb, 93 komże, 137 humerałów, 41 cingulum, 78 obrusów na ołtarz, 24 obrusy podkładowe, 14 obrusków do Komunii św., 9 nakryć na ołtarz, 60 komeżek dla ministrantów, 178 korporałów, 296 puryfikaterzy, 243 palki, 102 manipularze, 150 ręczniczków, 49 kołnierzyków do stuł, 34 ręczniki zakrystyjne, 1 nakrycie na ołtarz Najśw. Maryi P., 17 antypedyów, obruski i t. d. Łączna wartość 4.535 kor.

**Dewocyonalia:** 2 statuy przenośne: św. Filomeny i Anioła Stróża, 1 statua Matki Boskiej, 1 statua Najśw. Serca Jezusowego, 1 statua Najśw. Serca Maryi, 1 statua Świętej Rodziny, 2 anioły z trójramiennymi świecznikami, 1 statua Dzieciątka Jezus z Pragi, 34 inne figury, 1 grota z Lourdes, 3 krzyże z podstawą, 9 obrazów olejnych, 14 oleodruków, 77 obrazów w ramach, około 3.650 różańców, 1.676 szkaplerzy, około 3.200 medalików, 225 krzyżów i krucyfiksów, 6 seryj drogi krzyżowej, 33 Agnus Dei, 75 krzyżyków, 4 kropielniczki, 14 lampek, świece, większe i mniejsze obrazy Świętych i t. d. Łączna wartość 1.950 kor.

**Książki i broszury** wartości około 165 kor.

**Ubrania:** 930 sukienek dla dzieci, 198 koszul, 133 fartuchy, 270 przykryć, 30 ubrań męskich, 68 kobiecych, 159 dla chłopców, 20 kaftaników, 147 par pończoch, 146 par skarpetek, 14 chustek wełnianych, 65 ręczników, 91 rozmaitych ubrań, 262 sztuki bielizny, 24 sztuki bielizny stołowej, 255 chustek do nosa, 2 płaszcze, 1 sutanna, 1 ubranie kapłańskie, 1 peleryna, 5 dywanów, resztki materyi. Łączna wartość 4.175 kor.

**Przybory do pisania** i **narzędzia rzemieślnicze** wartości około 110 kor.

**Rozmaitości:** Przybory domowe i kuchenne, przenośny piecyk, noże, guziki, koraliki, budzik, torby do podróży, szarpie, lekarstwa, kadzidło, suszone jarzyny, nasiona i t. d. Łączna wartość 625 kor.

**Wartość wszystkich przedmiotów 19.900 kor.**

Z drukarni misyjnej w Maria Sorg wysłano:

1.677 wielkich katechizmów w języku hiwarama,
6.546 oprawnych katechizmów w języku kiswaheli,
18.600 modlitw do Najśw. Serca Jezusowego w języku kiswaheli,
4.983 elementarze w języku sindebele,
77 książek do nabożeństwa w języku sesoto,
65 katechizmów w języku duala,
70 książek o Męce Pańskiej w języku duala,
47 biblii w języku kinyanja,
551 słowników gengbe-francuskich,
72 elementarze w języku zulu.

## Kronika Sodalicyi Św. Piotra Klawera.

**Rzym.** *Dnia 14 maja* nasza generalna Kierowniczka zaszczyconą została przez Jego Świątobliwość Papieża Piusa X audyencyą prywatną. Ojciec św. w swej dobroci i łaskawości niewysłowionej raczył wszystkim jej prośbom uczynić zadość, udzielając również błogosławieństwa apostolskiego wszystkim członkom Sodalicyi i innym osobom, które się poleciły jej modlitwie.

**Lwów,** *26 kwietnia.* — Pierwszy i bardzo uroczysty obchód święta Matki Boskiej Dobrej Rady odbył się tego roku we Lwowie, w kościele OO. Jezuitów. Miłość dla Matki Najświętszej i pragnienie szerzenia Jej chwały, nie skąpiły trudów ani starania w urządzeniu i uświetnieniu nabożeństwa. Wiel. O. J. Hrubant T. J., użyczył na ten cel kościoła, przyozdobionego liliami, Wiel. O. C. Mączka, Prowincyał OO. Dominikanów, wygłosił ku czci Maryi podniosłe kazanie, a śpiew chóralny nastrajał serca słuchaczów do goracego nabożeństwa. Dzień ten był świętem „Dzieci Maryi".

## ODCINEK.

# DOBRY DYZMA

### przez O. Adolfa, Kapucyna.

(Ciąg dalszy).

Korzystając z chwil wolnych, powziąłem zamiar oddania kilku wizyt władzom angielskim. Wszystko to byli prawie dawni znajomi.

Wielkorządca przyjął mię bardzo uprzejmie.

Inni naśladowali zaproszonych na gody, o których wspomina Ewangelia.

Jeden mi mówi: „Proszę wybaczyć, służba mię wzywa"; drugi: „Żałuję bardzo, ale idę na śniadanie." Sądząc, że uda mi się lepiej u trzeciego w porze herbaty, przychodzę później i otrzymuję odpowiedź: „Pan wieczorem nie przyjmuje."

To mi w zupełności wystarczyło.

Wolałem pozostać wśród moich dobrych katolików, uradowanych z bytności kapłana i umiejących korzystać z tego.

Niektórzy mieszkali w dzielnicy krajowców.

Rad byłem ze sposobności udania się do nich i rzucenia okiem przechodząc na budynki byłej naszej misyi, a chciałem też wiedzieć, jakie wrażenie obecność tu moja sprawi na Somalisach.

Ujrzałem misyę, zamienioną na posterunek policyjny. Naczelnik zajął mieszkanie Ojców, a jego urzędnicy — dom zakonnic. Wystarcza hasło nieprzyjaciół Kościoła dla obrócenia na więzienie, lub cyrkuły policyjne, miejsc na modlitwę przeznaczonych i ognisk prawdziwej cywilizacyi.

Wrażenie wśród Somalisów było korzystne: wszyscy okazali mi wielką sympatyę. Nie posłyszałem żadnej obelgi, żadnego przykrego słowa. Chciano mię widzieć. Ci, co byli poza domem, wzywali w domu pozostałych: „Ojciec wrócił! Chodź, zobacz Ojca, bo tędy przechodzi!“ Niektórzy zbliżali się do mnie: „Wszak to ty, co byłeś tu u nas?“ — mówili — a otrzymawszy odpowiedź twierdzącą, odchodzili zadowoleni krzycząc, by inni posłyszeli: „To ten, co był przedtem!“

Przebiegłem miasto, odpowiadając ciekawym, a podając rękę bliżej znajomym.

Niektórzy nawet przyszli do mnie dla dowiedzenia się, czy będziemy tu mieli inny kościół, (co znaczy: misyę), chcieli bowiem ze mną pozostać.

Wielu wyraziło żal z powodu przeniesienia misyi.

A kto najbardziej ucierpiał wskutek tego, to — mój Dyzma.

Na pytania moje, odpowiedzi Dyzmy były lakoniczne. Dowiedziałem się skądinąd, że zmądrzał pod wpływem nędzy najczarniejszej, nędzy zaszczytnej niemal, gdyż, jeśli cierpiał złe obchodzenie się, obelgi, głód, jeśli nie miał czem się okryć nawet, to dlatego, że obstawał przy wierze chrześcijańskiej przynajmniej *z imienia*. A doszedł biedak do takiego stanu, że ciało jego było jak ruchomy szkielet, pozbawiony przykrycia. Czasem, jak mówi, wzywał Pana Jezusa, oraz Matki Najśw., prosząc o wyprowadzenie go z tej biedy i o udzielenie kawałeczka chleba codzień.

Modlitwa ta została wysłuchaną.

Pan Bóg poruszył serce Goańczyka, piekarza z profesyi, który przyjął go na służbę. Tam mój zgłodniały biedak mógł się pocieszyć i dlatego przedstawił się u progu drzwi moich tak krągły i zadowolony.

Szczęście jego jednakże nie było zupełne. Nie chciał on umrzeć (jak pies) daleko od kościoła, usilnie więc domagał się łaski powrotu do misyi. Ale, że wypadało mi jeszcze kilka tygodni zatrzymać się w Adenie, Dyzma nie mógł na razie mi towarzyszyć.

Po pewnym czasie piszę do jednego z chrześcijan, mającego przyjazd mu ułatwić: „Dwudziestego maja będę w Dżibuti, jeżeli Dyzma nie wybrał się już w podróż, a zawsze trwa w zamiarze dostania się do misyi, proszę go wyprawić pierwszym statkiem do Dżibuti, gdzie go odnajdę.

Natychmiast uwiadomiono Dyzmę.

Radość odebrała mu resztę rozsądku. Wpada do swego pana, zabiera odzienie, na tej służbie zdobyte, a pomnożone podarunkami, i pędzi na statek, gdzie ma otrzymać bilet.

To tak niezwykłe zachowanie się w dniu odejścia statku, wzbudza ciekawość Somalisów; podejrzenie o wyjazd staje się wkrótce pewnością. Całe miasto już wie o tem. Wiadomość dochodzi do kogoś z jego plemienia, ten puszcza się w pogoń za odjeżdżającym, chwyta go za kołnierz i prowadzi, a raczej unosi do więzienia.

(Dokończenie nastąpi).

Ponieważ wszystko winienem Temu, Który mnie stworzył, cóż więc dam Temu, Kto mnie odkupił i to jeszcze za taką cenę?

*(Św. Bernard).*

## ODPUST ZUPEŁNY,

którego w lipcu dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicyi św. Piotra Klawera:

dnia 7 lipca, w pierwszą niedzielę, w uroczystość Przenajśw. Krwi Pana Jezusa;

dnia 25 lipca, w dzień św. Jakóba Apostoła.

**Warunek:** Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencyę Ojca św.

**Zamknięcie redakcyi 1 czerwca 1912.**



Wydawca: Sodalicya św. Piotra Klawera.
Redaktor odpowiedzialny: *Zofia Popielówna.*

W Krakowie. — Drukarnia „Czasu" pod zarządem A. Świerzyńskiego.

# 1911.

# SPRAWOZDANIE ROCZNE
## SODALICYI Św. PIOTRA KLAWERA
### DLA MISYI AFRYKAŃSKICH.

Siedziba Sodalicyi św. Piotra Klawera jest w Rzymie (via dell' Olmata 16), gdzie mieszka generalna Kierowniczka Sodalicyi, hr. Marya Teresa Ledóchowska. Główny dom na Austryę — w Salzburgu, dla Polski — w Krakowie i we Wrocławiu, dla Niemiec — w Kolonii, dla Bawaryi — w Monachium, dla Szwajcacyi — w Zugu. Znaczniejsze biura Sodalicyi są w Paryżu, Budapeszcie, Pradze, Lublanie i Tryeście, mniejsze są bardzo liczne i wymienimy z nich tylko trzy, mianowicie: dla Portugalii — w Lizbonie, dla Anglii — w Princethorpe, dla Ameryki — w Chicago.

W biurach tych pracują eksternistki, zelatorki lub zelatorzy Sodalicyi, pełni zapału i poświęcenia. Liczba zelatorów wzrosła w tym roku o 718, ogólna liczba członków wynosi 40.000.

## PROPAGANDA.

### Czasopisma, broszury, artykuły.

Wierna swemu zadaniu rozszerzania wiadomości o misyach, wydawała Sodalicya w r. 1911:

*Echo z Afryki* i *Biblioteczkę afrykańską.*

*Echo z Afryki* wychodziło w ośmiu językach: polskim, francuskim, włoskim, portugalskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim i węgierskim w liczbie 40.000 egz. miesięcznie. *Echo* w języku angielskim zaczęło się ukazywać w r. 1912.

*Biblioteczka afrykańska* w języku włoskim i niemieckim wychodziła w 15.000 egz. miesięcznie.

Dla zainteresowania świata dziennikarskiego sprawą misyj, wydaje Sodalicya *Korespondencyę afrykańską* w języku włoskim i niemieckim w ilości 1.500 egz. miesięcznie.

Prócz tego wydała Sodalicya 2 kalendarze, 10 broszur propagacyjnych w językach: polskim, francuskim, włoskim i niemieckim. Ogólny nakład wynosił 60.000 egz. A nadto ukazało się wiele artykułów i pisemek ulotnych w różnych językach.

## Książki w językach afrykańskich.

*Elementarz* dla misyj w Ugandzie, zostających pod opieką Misyonarzy św. Józefa w Mill-Hill. Nakład: 10.000 egz.

W r. 1910 wydrukowano, a w 1911 oprawiono i wysłano do Afryki:

1.677 *obszernych katechizmów* w języku hivarama,
6.546 *katechizmów* w języku kisuaheli,
4.983 *elementarze* w języku sindebele,
551 *słowników* gengbe-francuskich i francusko-gengbe.

## PROPAGANDA USTNA.

Staraniem Sodalicyi wygłoszono w roku 1911 — 48 kazań i 61 odczytów o misyach. Odczytom towarzyszyły, po większej części, obrazy świetlne.

Katolicki kongres w Moguncyi, nastręczył sposobność do urządzenia oddzielnego zebrania. Przemawiali na niem W. O. Acker, ze Zgrom. Ojców od Ducha Św., W. O. Donders, ze Zgrom. Ojców Białych i hr. Ledóchowska. Liczba słuchaczy była na każdem zebraniu bardzo znaczna, a entuzyazm ogólny.

Bardzo pomyślne owoce przyniósł kongres Sodalicyi, który odbył się w »Maria Sorg«, koło Salzburga (29 sierpnia — 1 września), pod przewodnictwem generalnej Kierowniczki. Każdego dnia były 3 odczyty i kilka obrad.

Do propagandy ustnej musimy zaliczyć także przedstawienia sceniczne na rzecz misyj w liczbie 8, *Wieczór misyjny* w Kolonii i w Akwizgranie, wielką zabawę dziecinną w Wiedniu z deklamacyą i obrazami świetlnymi, loteryą gwiazdkową w Mona-

chium i kilka wystaw szat kościelnych, sporządzonych przez nasze zelatorki dla Afryki. Bazary misyjne urządzono we Wrocławiu i w Zugu.

Wierna tradycyi, rozesłała Sodalicya do swoich przyjaciół wszystkich narodowości, setki tysięcy modlitw przebłagalnych do Najśw. Serca Jezusowego za Afrykę, obchodząc całą nowennę przed świętem Opieki św. Józefa codziennem błogosławieństwem we własnych kaplicach w Rzymie i Salzburgu.

Dla uczczenia niebieskich Patronów, Najśw. Maryi Panny, Matki Dobrej Rady, i św. Piotra Klawera, przygotowywała się na dnie ich uroczystości solennem *triduum*. Dnia 26 kwietnia i 9 września odbyły się prawie we wszystkich miastach, gdzie Sodalicya ma biura, lub filie, uroczyste nabożeństwa.

## OWOCE PROPAGANDY.

Bogu niech będą dzięki za te owoce, jakie propaganda przyniosła.

Wysłaliśmy na ręce Misyonarzy afrykańskich kor. **282,390·01.** Suma ta obejmuje 18.034 stypendya mszalne, ofiary na Chleb św. Antoniego dla Afryki, wkładki członków Związku mszalnego dla Afryki, i wkładki »Ligi dzieci dla Afryki«, ofiary na wykup 282 niewolników i t. d.

Prócz ofiar pieniężnych, wysłano znaczną liczbę przedmiotów, wartości przeszło 20.000 koron, przeznaczonych dla rozmaitych Kongregacyj, pracujących na tem rozległem polu.

Poniższe ofiary zebrane przez wszystkie ośm wydań »Echa z Afryki«, zostały rozdzielone pomiędzy Kongregacye misyjne z uwzględnieniem wielkości obszaru, na jakim pracują poszczególne Zgromadzenia i bieżących, większych lub mniejszych potrzeb.

| | Kor. h. |
|---|---|
| Ojcowie Biali Kardynała Lavigerie . . . . . . . . . . . . | 25,016·84 |
| Ojcowie od Ducha Św. . . . . . . . . . . . . . . . | 35,677·86 |
| Ojcowie Jezuici . . . . . . . . . . . . . . . . . . | 35,672·64 |
| Synowie Najśw. Serca . . . . . . . . . . . . . . . | 3,952·46 |
| Ojcowie Franciszkanie . . . . . . . . . . . . . . . | 6,239·63 |
| Ojcowie Kapucyni . . . . . . . . . . . . . . . . . | 13,045·48 |
| Ojcowie Benedyktyni . . . . . . . . . . . . . . . . | 3,365·91 |
| Kongregacya Słowa Bożego (Steyl) . . . . . . . . . . | 2,019·16 |
| Ojcowie Pallottyni . . . . . . . . . . . . . . . . | 3,617·46 |
| Oblaci Niepokalanego Poczęcia . . . . . . . . . . . . | 14,493·05 |
| Oblaci św. Franciszka Salezego (Troyes) . . . . . . . . . | 10,265·46 |
| Lyońskie Stowarzyszenie misyjne . . . . . . . . . . . | 17,461·87 |
| Do przeniesienia: | **170,827·82** |

| | |
|---|---|
| Z przeniesienia: | 170,827·82 |
| Ojcowie Lazaryści (Misyonarze) | 4,474·32 |
| Ojcowie od Niepokalanego Serca Maryi (Szeut) | 6,141·88 |
| Premonstratenzi (Tongerloo) | 1,988·56 |
| Kapłani Serca Jezusowego | 2,279 73 |
| Stowarzyszenie misyjne św. Józefa (Mill-Hill) | 4,680·76 |
| Misyonarze z Mariannhill | 218·96 |
| Ojcowie z Montfort | 1,624·41 |
| Misyonarze N. M. P. z La Salette | 2,500·65 |
| Misyonarze della Consolata (Turyn) | 1,897·48 |
| Synowie Niepokalanego Serca Maryi (Fernando-Po) | 1,936·75 |
| Trynitarze | 2,023·66 |
| Józefici | 1,678·85 |
| Bracia Maryści | 5·90 |
| Kapłani świeccy | 245·25 |
| Siostry Białe Najśw. Maryi Panny Afrykańskiej | 1,580·48 |
| Siostry Czarne Najśw. Maryi Panny Afrykańskiej | 2,200·00 |
| Siostry Dominikanki | 794·58 |
| Siostry od Przenajdroższej Krwi | 1,394·65 |
| Siostry Najśw. Maryi Panny od Apostołów | 1,534·60 |
| Oblatki św. Franciszka Salezego | 1,365 94 |
| Siostry od Opatrzności Bożej | 2,862 55 |
| Siostry Najśw. Maryi Panny z Namur | 465 04 |
| Siostry św. Józefa z Cluny | 5,890·78 |
| Siostry Augustyanki (Pietermaritzburg) | 924·18 |
| Siostry Franciszkanki z Calais | 777 94 |
| Siostry z Dunbrody | 716·75 |
| Pie Madri della Nigrizia | 1,524·76 |
| Siostry Pallottynki | 209·50 |
| Siostry Miłosierdzia z Gandawy | 434·63 |
| Siostry Miłosierdzia św. Wincentego | 692·42 |
| Siostry Franciszkanki Najśw. Maryi Panny | 792·08 |
| Siostry Franciszkanki z Mill-Hill | 889·86 |
| Siostry Dobrej i Nieustającej Pomocy | 516·75 |
| Siostry Misyjne z Menzingen | 720·42 |
| Dla misyi wyznaczonej przez Ojca św. | 4,016·75 |
| Związek Maryi dla Afryki | 38·70 |
| Sodalicya św. Piotra Klawera (intencye mszalne) | 16·78 |
| Kollekta Trzech Króli (przekazana św. Kongreg. de Propaganda fide) | 162·70 |
| Zakupno naczyń i szat kościelnych, oraz innych przedmiotów, druki dla propagandy misyjnej i t. d. | 19,932 12 |
| Fundacye dla czarnych seminarzystów | 26,210 07 |
| Fundacya dla dzieci murzyńskich | 3,000 00 |
| Fundacya na rzecz chrześniaków | 200·00 |
| Suma w koronach | **282,390·01** |
| „ „ markach | **239,313·57** |
| „ „ rublach | **112,956·00** |
| „ „ dolarach | **57,630·00** |

Nakładem Sodalicyi św. Piotra Klawera. — Czcionkami drukarni „Czasu“ w Krakowie.